Rok III. Niedziela dnia 8 października 1933 roku. **Nr. 230.**

SŁOWO CZĘSTOCHOWSKIE

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY i LITERACKI, POSWIĘCONY SPRAWOM M. CZĘSTOCHOWY i POWIATU.

CENA PRENUMERATY: Miesięcznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową **2 złote.** — Cena pojedyńczego numeru **10 groszy.** Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędnościowej Nr. 307.955. Redaktor przyjmuje codziennie od godziny 8—10-ej i od 17—18-ej.

Redakcja i Administracja: Częstochowa, ul. P. Marji 32 Telefon 22-00. Radomsko, Częstochowska 9.

CENY OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetrowy przed tekstem 40 gr W tekscie, za tekstem i nadesłane 30 groszy. Drobne ogłoszenia wyraz po 10 gr. Najtańsze ogłoszenie drobne zł. 1.00. Ogłoszenie zagraniczne 100 proc. drożej. Ogłoszenia skośne, fantazyjne i bilansowe o 50 proc. droższe

W momencie, gdy pokój świata został przegrany.

W piętnastą rocznicę kapitulacji Niemców na froncie.

Dzień 5 października przed piętnastu laty upamiętnił się faktem, który radosnem echem odbił się wśród wyczerpanych narodów Europy. Wielka wojna, najstraszniejsza tragedja, jaką przeżywała kiedykolwiek ludzkość zdawała się dobiegać końca. Niezwyciężeni dotąd barbarzyńcy zdecydowali się nareszcie prosić o zawieszenie broni, aby uniknąć ostatecznej klęski.

Tego dnia bowiem rząd niemiecki zwrócił się do prezydenta Wilsona z prośbą o pośrednictwo. Już poprzednio gen. Hindenburg zawiadomił Maksymiljana księcia badeńskiego i zarazem nowego kanclerza Niemiec, że rozejm musi być zawarty natychmiast, jeżeli choć resztka niemieckiej siły militarnej ma zostać uratowana.

Począwszy od drugiej bitwy nad Marną, zwycięstwo za zwycięstwem towarzyszyły już bez przerwy sztandarom Koalicji. Dnia 26 września 1918 roku rozpoczął się generalny atak marsz. Focha. W przeciągu kilku dni cały front od Morza Północnego aż do Wogezów zamienił się w jedną masę płomieni. W ślad za amerykańskim atakiem na front Meuzy i Argońskich lasów, nastąpiła naprzód ofensywa angielsko belgijska, a potem pełne furji natarcie Francuzów. Cios za ciosem zaczął spadać na Niemcy z szybkością bezprzykładną. Oskrzydlenie niemieckie zaczęło zwolna ustępować. Maszałek Foch postępował naprzód.

Ta sytuacja na froncie skłoniła rząd niemiecki, by dnia 5 października 1918 r. zwrócił się prośbą do prezydenta Wilsona, aby zechciał pośredniczyć u innych państw koalicyjnych w sprawie natychmiastowego rozejmu i rozpoczęcia rokowań pokojowych na podstawie 14 punktów Wilsona z dn. 8 stycznia 1918 r. Również i Austro-Węgry zwróciły się z podobną prośbą do prezydenta Stanów Zjednoczonych, który zgodził się na rolę pośrednika.

W międzyczasie, gdy sprzymierzeni uaradzali się nad propozycją niemiecką Foch kontynuował dalej ataki, odzyskał wybrzeże belgijskie, oswobodził Lille i Cambrai.

Dnia 30 października główna niemiecka linja załamała się i znalazła wkrótce pod ogniem dział francuskich.

W chwili, w której rozejm był podpisany, Amerykanie byli w Sedanie, Anglicy pod bramami Maubenge, Belgowie poza Gandawą, Francuzi stali na swoją granicą i wypierali ostatnich najezdników ze swojej Ojczyzny. Poniżej zaś Verdun generał Castelnan skupił już 20 francuskich i 6 amerykańskich dywizyj z któremi miał wkroczyć na terytorjum niemieckie w dniu 14 listopada. Trzy dni już przed tą datą jednak kapitulacyjny rozejm ocalił armję niemiecką przed ostateczną zgubą.

Na te przełomowe chwile patrzymy już dzisiaj z historycznej poniekąd odległości. Bądź co bądź minęło już od owych czasów piętnaście lat, w ciągu których ogromnie dużo zmieniło się w Europie. Przedewszystkiem zatarła się już dawno różnica między zwycięzcą a zwyciężonym, Niemcy decydują dziś w wielkiej polityce międzynarodowej jako równi z równymi, a nawet coraz wyraźniej zaczynają grozić Europie krwawym odwetem.

Dzisiaj po piętnastu latach tak drogo okupionego zwycięstwa stwierdzić ze smutkiem trzeba, że zwątpienie panuje powszechnie. Każdemu narzuca się pytanie, czy pomimo Traktatu Wersalskiego, Ligi Narodów, Locarna, paktu Kelloga itd. nie przyjdą znów straszliwe dni krwi i ognia?

I coraz więcej mnoży się liczba tych, którzy uważają, że cała polityka sprzymierzonych wobec Niemiec, począwszy już od chwili podpisania rozejmu aż do ostatnich czasów, była z gruntu fałszywa. Przedewszystkiem rozejm podpisano o kilka tygodni za wcześnie. Armja francuska powinna była stanąć w Berlinie i tam dopiero podyktować pokój. Następnie wszelkie ustępstwa poczynione Niemcom w latach powojennych, uważały się prawdziwem samobójstwem dla miłujących pokój narodów Europy.

Wszelkie żale są już dziś... spóźnione. Lekkomyślnie pozwolono Niemcom nabrać sił do odwetu i przyszły katakizm dziejowy staje się już rzeczą nieuniknioną.

Hołd armji prochom bohaterskiego Króla Jana Sobieskiego na Wawelu.

Żywiołowa manifestacja 100-tysięcznego tłumu była wyrazem czci i umiłowania Głowy Państwa i Wodza Narodu, Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Przyjazd Pana Prezydenta prof. Mościckiego.

KRAKÓW (tel. wł.) Miasto w świątecznej szacie, na ulicach niezliczone tłumy, entuzjastyczne wznoszące okrzyki. Kościół marjacki i kopiec Kościuszki bogato iluminowane.

Przed dworcem wysokie maszty z orłami strzeleckiemi i cyframi 12 pułków jazdy. Między masztami oddziały kolejowego PW. ze sztandarami i orkiestrami, Związek Legjonistów, Zw. Strzelecki, Legjon Młodych, harcerze, górale, krakusy, młodzież szkolna i mrowie publiczności.

O godz. 20.15 wjeżdża na dworzec pociąg Pana Prezydenta. Orkiestra gra hymn narodowy, Pan Prezydent przechodzi przed frontem 20 pp. i kieruje się do salonów recepcyjnych. Tam go witają dzieci ubrane w krakowskie stroje. Deszcz kwiatów ściele się do stóp Najwyższego Reprezentanta Polski.

Przed dworcem tysiączne tłumy witają Pana Prezydenta entuzjastycznym okrzykiem: Niech żyje! Samochód w honorowej asyście 8-go pułku ułanów jedzie ulicami, przepełnionemi wiwatującemi tłumami i zbliża się do Barbakanu. Trębacze z krużganków grają fanfarę triumfalną, pochylają się sztandary Zw. Leg. woj. krakowskiego, z krużganku sypią się kwiaty na samochód Dostojnego Gościa.

Powitał Głowę Państwa prezydent miasta Krakowa, dr. Kaplicki.

Z Barbakanu Pan Prezydent udał się na Wawel, gdzie spożył śniadanie i udał się na spoczynek.

Pod mieszkaniem Marszałka Piłsudskiego.

Po uroczystym przyjeździe Pana Prezydenta uformował się na rynku głównym olbrzymi pochód legjonistów, strzelców i oddziałów kolejowego Przysp. W.

Przy dźwiękach orkiestry, wśród śpiewów piosenek legjonowych i nieustannych okrzyków na cześć Wodza Narodu, Marszałka Piłsudskiego, pochód przeszedł ul. Grodzką na Stradom przed gmach DOK., gdzie zamieszkał Marszałek.

Okrzykom i żywiołowym owacjom ku czci Marszałka Piłsudskiego nie było końca.

Marszałek Piłsudski na Wawelu.

KRAKÓW. Około godz. 14-ej Marszałek Józef Piłsudski wraz z otoczeniem udał się na Wawel, gdzie zwiedził katedrę. Następnie Pan Marszałek złożył wizytę ks. metropolicie w pałacu arcybiskupim, skąd wrócił do swych apartamentów w dowództwie okręgu korpusu.

Uroczysta Msza św. w kościele garnizonowym.

Uroczystości rozpoczęły się pontyfikalną Mszą św., odprawioną w kościele garnizonowym przez ks. biskupa polowego Gawlinę w asyście licznego duchowieństwa wojskowego.

Na nabożeństwie obecny był Pan Prezydent R. P., który powitany został u wrót świątyni przez ks. biskupa Gawlinę przy dźwiękach hymnu państwowego, odegranego przez orkiestrę 20 p. p. Przybyli również członkowie rządu z premjerem Jędrzejewiczem na czele, marszałkowie Sejmu i Senatu, prezes Sławek, p. Marszałkowa Piłsudska, liczna generalicja z wiceministrem spraw wojskowych, gen. Składkowskim, miejscowe cywilne władze państwowe z wojewodą dr. Kwaśniewskim i wojskowe z generałem Łuczyńskim, prezydent miasta dr. Kaplicki, ks. metropolita Sapieha, biskup dr. Rospond i liczne duchowieństwo.

Dziekan D. O. K. 5 ks. Zapała wygłosił doniosłe kazanie.

100 tysięcy ludzi na rewji kawalerji.

Gdy w kościele garnizonowym odbywała się Msza św., na Błonia krakowskie ciągnęły nieprzebrane tłumy publiczności, by asystować podczas wielkiej rewji kawalerji.

Ustawiono tu trybuny honorowe dla dostojników państwowych, korpusu dyplomatycznego oraz trybuny dla publiczności, która w liczbie przeszło 15 tysięcy szczelnie je wypełniła. Naprzeciwko ustawiły się delegacje organizacyj b. wojskowych i zrzeszeń społecznych ze związkiem legjonistów, związkiem strzeleckim na czele, z pocztami sztandarowemi i orkiestrami. Błonia wypełniły tłumy publiczności, której cyfra dosięgła przeszło 100 tys.

Na kopcu Kościuszki powiewała na wysokim maszcie flaga narodowa, oraz proporczyki pułków, które brały udział w wielkiej rewji.

Trybuna Pana Prezydenta R. P. oraz trybuny honorowe dla członków rządu, przedstawicieli Sejmu i Senatu, korpusu dyplomatycznego ozdobiona stylizowanemi orłami strzeleckiemi i festonami z zieleni.

Poniżej trybuny Pana Prezydenta R. P. ustawiono trybunę dla Pana Marszałka Józefa Piłsudskiego, na której widniał Orzeł Biały na tle barw państwowych.

Naprzeciw trybun ustawiło się 12 pułków kawalerji. O godz. 10 przybyli przedstawiciele władz wojskowych i cywilnych, oraz członkowie Rządu, korpus dyplomatyczny, duchowieństwo. Przybyła i pani Marszałkowa Piłsudska z córkami.

Marszałek jedzie!

Na placu rewji ukazał się na koniu dowodzący rewją inspektor armji generał dywizji Dreszer, który przejechał przed frontem pułków, odbierając raport od poszczególnych dowódców.

O godz. 12.45 ukazał się Pan Marszałek Piłsudski, jadąc samochodm w towarzystwie szefa biura inspekcji, płk. Warthy.

Po prawej stronie trybuny Pana Marszałka Piłsudskiego ustawiła się w długim szeregu generalicja z inspektorem armji, gen. Osińskim na czele oraz wszyscy akredytowani attaches wojskowi w Polsce, wśród których znajdował się attache sowiecki, gen. Lepin.

Żywiołowe powitanie Pana Marszałka.

Tłumy zgotowały Panu Marszałkowi żywiołową owację, witając go niemilknącemi entuzjastycznemi okrzykami. Orkiestra zagrała hymn narodowy. Pan Marszałek odebrał raport od gen. Dreszera, przejechał przed frontem pułków, odbierając raport od poszczególnych dowódców, poczem wysiadł z samochodu i zajął miejsce w swej trybunie.

Przyjazd Pana Prezydenta.

O godz. 12.45 witany owacyjnie przez tłumy przy dzwiękach orkiestry przybył na Błonie Pan Prezydent Rzeczypospolitej w towarzystwie generała Łuczyńskiego.

Rewja.

Gdy Pan Prezydent zajął miejsce w loży głównej, Pan Marszałek wydał rozkaz rozpoczęcia rewji.

Na czele 12 pułkow kawalerji jechał konno inspektor armji gen. dyw. Dreszer, a za nim ciągnęły kłusem długim szeregiem następujące pułki kawalerji: 1 p. szwoleżerów im. Marszałka Piłsudskiego, odznaczony orderem Virtuti Militari, 7 p. ułanów odznaczony orderem Virtuti Militari z Mińska, 15 p. ułanów odznaczony orderem Virtuti Militari z Poznania, 20 pułk ułanów Wielkopolskich z Leszua, 3 pułk ułanów im. króla Jana Sobieskiego, 1 pułk strzelców konnych z Rzeszowa, 24 pułk ułanów, 10 pułk strzelców konnych, 4 pułk strzelców konnych, 3 pułk ułanów, 5 p. strzelców i 8 ułanów im. Ks. Józefa Ponia

towskiego. Publiczność przyjmowała defilujących ułanów entuzjastycznie.

Hołd prochom bohaterskiego Króla.

Po skończeniu rewji, żegnani entuzjastycznie Pan Prezydent Rzplitej oraz Pan Marszałek opuszczali plac rewji, udając się do swych apartamentów.

Przed godz. 2-gą katedrę na Wawelu wypełnili przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych.

Przed katedrą ustawiły się szwadrony honorowe pułków kawalerji, u wejścia zajęła miejsce generalicja i wyżsi wojskowi. Przyboczne ulice zaległy tłumy publiczności.

W katedrze zebrał się również Sejm i Senat, korpus dyplomatyczny, attaches wojskowi i duchowieństwo.

U wejścia do Katedry oczekiwał przybycia Pana Prezydenta Rzplitej ks. metropolita Sapieha.

O godz. 14.10 przybył do Katedry Pan Prezydent Rzeczypospolitej w otoczeniu premjera Jędrzejewicza i członków domu cywilnego i wojskowego. Powitał Go i wprowadził do Katedry ks. arcybiskup metropolita Sapieha.

Przed sarkofagiem króla Jana Trzeciego.

O godz. 14.25 przyjechał na Wawel Pan Marszałek Piłsudski w tow. płk. Warthy. Szwadrony prezentowały broń.

Marszałek Piłsudski przeszedł przed frontem starszyzny oficerskiej. Ubrany był w szaro-niebieski mundur, przepasany Wielką Wstęgą Orderu Virtuti Militari w maciejówce na głowie. Marszałek wkroczył do Katedry na czele oddziału, złożonego z 24 generałów i wyższych wojskowych, którzy postępowali za nim uszeregowani w dwójkach.

W imieniu wojska.

Oddział dowodzony przez p. Marszałka Piłsudskiego, skierował się do krypty i zeszedł na dół.

Przed sarkofagiem króla Jana Trzeciego, Marszałek Piłsudski w obecności Prezydenta Rzplitej złożył hołd imieniem armji prochom bohaterskiego króla.

Zwracając się do Pana Prezydenta, Marszałek Piłsudski powiedział następujące słowa:

„Panie Prezydencie Rzeczypospolitej, w imieniu wojska składam hołd królowi polskiemu Janowi Trzeciemu Sobieskiemu, wielkiemu wodzowi, który odniósł wspaniałe zwycięstwa".

Marszałek Piłsudski wydał następnie oficerom rozkaz: baczność! i sam w postawie na baczność salutując, trwał przez dłuższy czas nieruchomo przed sarkofagiem króla Jana Trzeciego.

Ozwał się potężny dzwon Zygmunta i dzwony wszystkich świątyń, a ustawione na wałach u stóp Wawelu baterje ciężkich dział oddały 21 strzałów honorowych.

Nabożeństwo żałobne.

Po złożeniu hołdu Pan Prezydent wyszedł z krypty i udał się do prezbiterjum.

W chwilę potem wyszedł z podziemi Katedry Pan Marszałek Piłsudski na czele generalicji i wyższych wojskowych, którzy ustawili się w szereg w nawie bocznej, gdzie Pan Marszałek wydał rozkaz: „czapki zdejm" i rozwiązał oddział.

Marszałek Piłsudski udał się następnie przed ołtarz główny.

Ks. metropolita Sapieha w otoczeniu licznego kleru zaintonował uroczyste „Te Deum".

Po odrawieniu modłów, wszyscy obecni odśpiewali „Boże coś Polskę".

Po zakończeniu modlitw Pan Prezydent i Marszałek Piłsudski opuścili Katedrę, udając się do swoich apartamentów.

311.308.500 złotych.

Wspaniały wynik Pożyczki Narodowej.

Pożyczkę zamknięto o północy z 5 go na 6 bież. miesiąca—w terminie przyśpieszonym — na 311.308.500 złotych.

Państwo zażądało 120 miljonów,—otrzymało zaś 311 miljonów — a jest to wszakże cyfra niższa od globalnej, gdyż wielu obliczeń i meldunków jeszcze nie dokonano.

Oto wielki triumf państwowej myśli polskiej—zwycięstwo dobrej patrjotycznej woli!

* * *

Wobec tego, że wczoraj wypadło święto żydowskie, zgodnie z życzeniem ludności żydowskiej kasy skarbowe będą otwarte jutro do późnego wieczora.

Wyrok w procesie za udział w morderstwie ś. p. Hołówki.

Bunij i Baranowski skazani na 10 lat, Motyka na 6 lat więzienia.

SAMBOR. Po 3 godzinnej naradzie trybunał odczytał wyrok:

Aleksander Bunij winien jest współwiny w zbrodni morderstwa zasadniczego, za co skazany zostaje na 10 lat więzienia, oraz winien jest zbrodni stanu, za co skazany zostaje na 2 lata więzienia, czyli na łączną karę 10 lat więzienia oraz utratę praw publicznych i obywatelskich na dziesięć lat.

Roman Baranowski, winien jest współwiny zbrodni morderstwa zasadniczego, oraz zbrodni stanu, za co skazany zostaje na karę więzienia po 6 lat — łącznie na 10 lat więzienia, oraz na utratę praw obywatelskich i publicznych na lat 10.

Obu oskarżonym zalicza się do kary czas przebyty w więzieniu.

Trzeci oskarżony, Mikołaj Motyka, winien jest współwiny zbrodni morderstwa zasadniczego i skazany zostaje na 6 lat więzienia.

Obrońca Baranowskiego, adwokat Kreutzenauer zgłosił kasację.

Papież wystąpi przeciwko Hitlerowi.

RZYM. Coraz częściej rozchodzi się pogłoska, iż Ojciec św. w najbliższej przyszłości publicznie zabierze głos w obronie zasad chrześcijańskich i napiętnuje ostracyzm, stosowany przez kanclerza Niemiec.

Sprawcy potrójnego morderstwa w Krakowie ujęci.

KRAKÓW. Aresztowano za miastem kobietę, która wynajmowała mieszkanie u Suesskindów oraz jej towarzysza, z którym w poniedziałek dóbijała się do mieszkania Suesskindów. Są to sprawcy morderstwa dokonanego w dn. 2. bm. przy ul. Pańskiej na osobach listonosza Przebindy i małż. Suesskindów. Nazwiska trzymane są narazie w tajemnicy.

Nowy zamach bombowy hitlerowców.

WIEDEN. W miejscowości Krems w dolnej Austrji dokonali hitlerowcy nowego zamachu w centrum miasta, za pomocą bomby amonikowej.

Wskutek silnej eksplozji kilka domów zostało poważnie uszkodzonych.

Z osób nikt nie zginął. Zmobilizowana żandarmerja, jest już na tropie sprawców.

Konkurs literacki.

Poezje p. Selima Mirzy.

SŁOWA W SŁOŃCU.

Przesyciło mię słońce do głębi —
Zapach sadu, co wiatrom się kłoni
I muślinem kwitnących jabłoni
Sciera kwiatom puch śnieżny, gołębi.
Błękit gniecie gałęzie pachnące
Motyl pąki całuje rozkwitłe...
A puch srebrny rozpoczął gonitwę
Za pogodą wiosenną i słońcem.
Pajęczynę, co liści się trzyma
Promień słońca swawolny rozmotał...
— Ciężka plama kołysze się złota
Na wzorzystych, zielonych kilimach...

MOJA DROGA.

Sam idę swoją drogą
Zgarbiony, pochylony...
Prysł dla mnie urok życia
I został posmak słony..
Wybrałem sobie drogę
Taką cichutką skromną...
Dziwią się pewno ludzie...
Nadziwią i zapomną...
Na ścieżce mej dalekiej
Od burzy i od wrzasku...
Jakimś posępnym rankiem
Zostanę twarzą w piasku...
I tak dopiero może
Po wielu, wielu latach...
Odkryje wichr włóczęga
Mój grób na mapie świata...

WYSPIAŃSKI.

Poprzez burzę w czarną noc
Przez wichurę, jęki, szum
Tyle pieśni, tyle dum
Nad mogiły, nad kurhany
I nad czarny leci step,
Gdzie lśni dworek malowany
I gdzie żytni pachnie chleb...
Gdzie się kłonią rzędy lip
Żrałe zboża, żrały łan
I gdzie jeden Pan Bóg—Pan,
Gdzie Ci złoto gra na niebie
W chmur zawoju jasnych skib
I gdzie wicher Cię kolebie
Jak okwiatem białych lip.
Już mię wzywa cicha wieś
Zapach kwiatów, łanów, pól
Już mię chłopski woła ból
I głos skargi straszny, szklany
Nad srebrzysty słońca snop —
Bom ja także jest sukmanny
Z polskiej strzechy, polski chłop.
Ciągną wozy siano z łąk
Dla mnie tylko z sianem wóz
Piach cmentarny mogił gruz
I pokropek łzami słony!
Boś sukmanę chłopie zzuł
I w tej ziemi nieświęconej
Masz ci taki prosty dół!!!

W SUTERYNIE.

W suterynie gdzieś w kącie, w zwykłej norze piwnicznej
Nie obchodzi mię ranek, co się deszczem rozsłotnił
Ani to, że ktoś przyjdzie, powie wierszom, że śliczne
Kiedy kona ich twórca smutny, blady suchotnik.
Na posłaniu, tapczanie tam pod piecem, pod oknem
Starych ruder zgnilizna, zapach mydlin i błota
Nic nie czuje, nic nie wie, życie straszne, okropne
Na poezję zamienia artystyczna hołota.
Ja jak zwykle uśmiechem pokrywam chorobę
Potem piszę swe wiersze od białego już rana
Zapominam najczęściej o nostalgji i sobie
I niedoli swej ciężkiej poety—cygana.

SMUTNY WIERSZ.

Przesmutny wiersz ci dzisiaj piszę
Uśmiecham blado się przez łzy
A noc w ramionach mię kołysze
I bladolilla pachną bzy...
Chylą się róże purpurowe
I opłatają moją skroń
Po kolce sięgam dziś cierniowe
Wyciągam w tęsknił dłoń...
Umarła dawno złota wiosna
Została cicha otchłań mąk...
Pajęcze chwytam srebrne krosna
Przędziwo z pól dalekich łąk...
I płaczę dziś, że odejść muszę
Gdyż zwolna do mnie idzie kres
Co każe kapać biedną duszę
W potoku moich rzewnych łez...
Panienko serc swe wygasłe
Niesie ci pieśniarz smętnych cisz
A nocą długo śni nad miastem
Na barkach niosąc ciężki krzyż...
Nie mogę więcej ci dać w dani
Oprócz serdecznych moich śnień
Te białe kwiaty moja Pani
I ten pachnący wiosny dzień.
Oddaję wszystkie ci klejnoty
Uśmiechy tęczy, blaski zórz
I świat co kona w słońcu złoty
Na białych płatkach sennych róż.
A jutro w mglistą pójdę drogę
Tak przeznaczonem już mi snać
I tylko serca Ci nie mogę —
O moja droga Pani — dać...

KRONIKA.

KALENDARZYK

Niedziala 8 października. Brigida wd·
Poniedziedziałek 9 październik, Dyonizego.

Wschód słońca o g. 5 54. Zachód 17.08.

Nocne dyżury aptek.

W nocy z soboty na niedzielę: Stary Rynek, Siedmiu Kamienic.

W nocy z niedzieli na poniedziałek: III Aleja, Narutowicz.

Ile subskrybowano w Banku Handlowym. W częstochowskim oddziale Banku Handlowego ogólna liczba subskrybentów wynosi 1.023 osoby, a ogólna suma subskrybowanej Pożyczki wyraża się sumą 757.150 zł.

Szkoła powszechna Nr. 12 na Pożyczkę Narodową. Spółdzielnia uczniowska przy szkole powszecznej Nr. 12 im. E. Orzeszkowej, subskrybowała zł. 50 na Pożyczkę Narodową.

Z sądu. Naczelnik Sądu Grodzkiego sędzia Trzciński powrócił z urlopu wypoczynkowego i objął urzędowanie.

Pociąg popularny do Katowic. W niedzielę 15 b. m. urządza redakcja naszego pisma pociąg popularny do Katowic. Zapisy i informacje w lokalu redakcji Aleja 32 telefon 2200 codziennie bez przerwy.

Bieg kolarski na POS. Miejski Komitet WF. i PW. zawiadamia, że bieg kolarski 20 km. dla kandydatów do POS. stowarzyszonych i niestowarzyszonych odbędzie się w dniu 8 b. m. (niedziela). Zbiórka na ulicy obok wejścia do dozorcy boiska o godz. 14.45. Start o godz. 15-tej.

Wieczorne kursy dokształcające dla dorosłych uruchamia zarząd Koła Towarzystwa Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych w Częstochowie, na których przygotowywać się będzie eksternów z zakresu materjału naukowego 6 i 8 mio klas gimnazjalnych. Początek wykładów 15 go b. m. Wpisy przyjmuje się codziennie od 16 do 17-tej, Szkoła Rzemieślnicza (Aleja Wolności 17).

Nadzwyczajne zebranie Zw. Inwalidów. Zarząd Związku Inwalidów Wojennych R. P. Pow. Koło w Częstochowie zawiadamia, że 8-go b. m., t. j. w niedzielę, o godz. 2½ w pierwszym terminie, a o godz. 3-ciej w drugim terminie w sali Rady Miejskiej, ul. Dąbrowskiego Nr. 14 odbędzie nadzwyczajne walne zebranie członków tutejszego Koła. Obecność wszystkich konieczna.

Doskonała orklestra z cukierni „Ziemiańskiej“ i smaczny tani bufet przygotowano na inauguracyjną w sezonie zabawę taneczną Legjonu Młodych, która dziś w sobotę po sali Rady Miejskiej na godz. 21, ściąga tłumy publiczności.

Ani na chwilę nie wątpimy, że zabawa ta cieszyć się będzie zasłużonem powodzeniem tembardziej, że bilety wstępu są naprawde niskie, panie 1 zł., panowie 1 zł. 50 gr., a strój dowolny. Wstęp tylko za zaproszeniami.

Biuro „Expres” w nowym lokalu. Znane w naszem mieście biuro próśb i tłomaczeń „Express” p. Franciszka Francuza przeniesione zostało do nowego lokalu przy ul. N. Panny Marji 55. Zarówno przedtem jak i obecnie biuro p. Francuza cieszy się zasłużoną renomą wśród licznych klijentów.

Śmiertelny wypadek na przejeździe kolejow.

Wczoraj, około godz. 10-tej na niestrzeżonym przejeździe stacji kolejowej Kłobuck pociąg towarowy, idący z Miedźna do Kłobucka najechał na furmankę, powożoną przez mieszkańca wsi Łobodno, 29 letniego Wacława Nowaka. Ponieważ pociąg zbliżał się dość szybko, a Nowak zbyt późno go zobaczył, nie zdążył wyskoczyć z wozu i poniósł śmierć na miejscu.

Co się robi, gdy się ma pieniądze.

Pytanie wygląda trochę na ironję, bo od kilku lat przyzwyczailiśmy się do stałego i uporczywego narzekania na brak pieniędzy. Tymczasem i u nas znaleźć można niezłe kapitały, a sami ci, którzy obecnie co miesiąc wygrywają mniejsze lub większe sumy na loterji, przedstawiają liczną rzeszę, której warto byłoby się przyjrzeć.

A zatem, co robią ludzie z wygranemi pieniędzmi?—Oczywiście zależy to od tego, kto wygrał. Czasem los jest złośliwy i wygrywa bogacz. Wygrane, nawet duże, powiększają tylko jego majątek, bez żadnego widocznego śladu.

Tymczasem 1.000 złotych dla biedaka jest już poważnym kapitałem. Dawniej kupowano za nie przeważnie mieszkania. Sporo ludzi wydawało je na leczenie swoich bliskich. Często już i ten niewielki kapitał był podstawą do nowego życia. Natomiast wyższe wygrane od 10.000 złotych wzwyż już zasadniczo zmieniają życie codzienne wygrywającego. Nietylko warstwy uboższe zakładają nowe warsztaty pracy, ale i klasy średnie idą po tej samej linji. Spora część przystępuje do różnych spółek i przedsiębiorstw. Wielu również w ostatnich latach kupowało parcele podmiejskie i pobudowało się.

Oddzielną kategorję tworzą wielcy „szczęściarze“, którym fortuna uśmiechnęła się uśmiechem kilkusettysięcznym lub miljonowym. Byli to, jak dotychczas, w przeważnej części ludzie niezamożni, dla których zdobyte pieniądze były rewolucją w życiu. Charakterystyczne jest, że większość z nich nie tylko nie roztrwoniła pieniędzy, lecz w krótkim czasie powiększyła swój kapitał.

Tak było dotąd. Oczywiście nowa loterja, której ciągnienie I-szej klasy rozpoczyna się 19 bm., a która dzięki swej konstrukcji i taniości staje się coraz bardziej popularną, zasypie wygranemi nowych ludzi, co do których oczywiście jeszcze nic powiedzieć nie można, jak zużyją pieniądze.

Po co szukać gdzieindziej? Ludzie naprawdę nie potrafią sobie ułatwiać życia. Miast starannie usuwać z drogi przeszkody, sami ludzie stwarzają je sobie. Weźmy np. taki przykład: ktoś gra na loterji i zamiast kupić los w kolekturze najszczęśliwszej, w której niejeden już wzbogacił się, kupując gdzieindziej, stwarzając sobie tem samem trudności w wygraniu. Odpycha w ten sposób szczęście każdy, kto omija szczęśliwą kolekturę Joachima Wekslera (Aleja 6). Po co szukać szczęścia gdzieindziej, kiedy tu ono czeka na Was?

Wyrodny syn aresztowany na sali sądowej.

Wczoraj na wokandzie Sądu Grodzkiego znalazła się sprawa z powództwa Wincentego Starczewskiego, przeciwko jego synowi, Piotrowi, o zwrot honorarjów adwokackich, wyłożonych przez Starczewskiego — ojca w roku 1927, kiedy syn jego siedział w więzieniu pod zarzutem zabójstwa, popełnionego w stanie silnego wzruszenia duchowego.

Wówczas ojciec, ratując zagrożonego surową karą syna, wyłożył na obronę w Sądzie Okręgowym 200 zł., a nieżyjącemu już, znakomitemu obrońcy warszawskiemu, adw. Ettingerowi, zapłacił 400 zł. za obronę w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie.

Sprawę rozpatrywał obecnie sędzia Mirman.

Pozwany uparcie dowodził, że ojciec powtórnie domaga się zwrotu należnych mu pieniędzy, które już raz otrzymał i w pewnym momencie syn rzucił pod adresem ojca obydnie obelżywe słowo, nie dające się powtórzyć w druku. Sędzia Mirman, na podstawie przysługującego mu prawa, skazał niepohamowanego w słowie syna, za obrazę ojca na sali sądowej na 3 dni aresztu.

Skazany niezwłocznie został aresztowany, zaś na żądanie rzecznika interesów powoda, który ma dostarczyć nowe dowody, sprawa została odroczona na inny termin.

GOŁEM OKIEM.

Krótko, jasno i węzłowato — oto dominująca zasada sprawności. No i uprzejmy ton — to przedewszystkiem. Puszkin, poeta rosyjski, który talentem swym zdobył sławę europejską, niesławnym był urzędnikiem: nie umiał pisać raportów, których długość urzędowa mierzona była w Rosji metrem. Wysłany dla zbadania ogromu szkód wyrządzonych przez szarańcze w pewnej guberni, napisał taki oto raport: „Szarańcza leciała, leciała, leciała... i siadła. Siedziała, siedziała”. Raport miał przepisową długość, a treść jego wypełniły słowa: „leciała” i „siedziała”. Nie tyle krótko, ile jasno, węzłowato, a przedewszystkiem w uprzejmym tonie.

Oto autentyczne wzory „krajowe”.

„W załączeniu przedkładam wykaz zbrodni i przestępstw, popełnionych w ubiegłym tygodniu stosownie do rozporządzenia z dnia... za numerem...“.

Albo inny, wystosowany przez podległy urząd na ręce lustratora gmin, który podczas lustracji zwrócił uwagę, że wieś nawiedza zbyt wiele włóczęgów:

„Od czasu pobytu pana Lustratora w naszej gminie nie pojawił się tutaj żaden włóczęga więcej”.

Gdy się stosuje zasadę sprawności: krótko, jasno, węzłowato i uprzejmie, z każdej można wybrnąć sytuacji, która każdemu przytrafić się może.

Jeden z moich znajomych urzędników uzyskał urlop na 48 godzin, przedłużył go sobie do 7 dni i mimo to dowiódł, że wrócił z urlopu o godzinę zawcześnie. Prosta kalkulacja: w biurze pracuje 7 godzin dziennie: 7 godzin przez 7 dni — to 49 godzin. Przecież na pozostałe godziny dnia i nocy nie potrzebował brać urlopu.

Szef jego zresztą okazał się wyrozumiale uprzejmym. Nie żądał nawet od niego tłumaczenia i pozwolił mu... odejść. Oczywiście odszedł i po dziś dzień jest bardzo zajęty szukaniem sobie zajęcia,

Z tego wypływa morał: nie nadużywać urlopu. Najlepiej urządzać się tak, jak inny mój znajomy, który niechcąc brać osobno urlopu z powodu choroby i osobno z powodu ślubu — ożenił się w czasie, gdy był chory na grypę.

Chociaż rezygnować z urlopu zupełnie nie radzę. To demoralizuje zupełnie zwierzchnika. Sam słyszałem, jaką odprawę otrzymał pewien urzędnik, który przez pięć lat niekorzystał z urlopu.

— To niemożliwe, żeby pan po 5-ciu latach tak się poczuł źle, żeby pan potrzebował aż 6-cio tygodniowego urlopu zdrowotnego. Wystarczy panu 2 tygodnie.

Wogóle z szefami to trudna sprawa. Nauczyli się i oni kalkulować krótko, jasno, węzłowato, choć nie zawsze uprzejmie.

Oto bilans pracy urzędnika, według wyliczenia pracodawcy: Rok ma 366 dni, urzędnik śpi 8 godzin w ciągu doby, co czyni 122 dni — pozostaje 244 dni. W ciągu dnia ma on 8 godzin wolne, co wynosi również 122 dni. odpadają niedziele, czyli 52 dni — pozostaje 70 dni. Angielska sobota — pół dnia pracy, co stanowi 26 dni — pozostaje 44 dni. Miesiąc urlopu — pozostaje 14 dni; 9 dni świąt — pozostaje 5 dni, choroby zabierają conajmniej ogółem 4 dni w ciągu roku — pozostaje jeden dzień, który zresztą przypada na dzień 1 maja. I za co ja im płacę?

By niebyło niedomówień muszę wyjaśnić, że do napisania tego feljetonu sprowokowany zostałem przez pewnego „literatnika”, który nadesłał do redakcji wiersz, prosząc o wydrukowanie w „Słowie”. Korzystam przeto z okazji i umieszczam ten „poemat” aktualny:

URZĘDNIK.

Jest to wiecznie łaknące,
W zdartych butach chodzące,
Na spodnie nie mające,
Z głogu przymierające,
Ledwo kości włóczące,
Jak wół ciagle orzące,
Kiepską pensję biorące,
Niedostatek znoszące,
A na starość żebrzące,
Nadzieji jednak nie tracące,
Pożyczkę podpisujące
I dla kraju pracujące...
Stworzenie.

Ja.

Cała rodzina zatruła się kawą. Wczoraj rodzina Mieczysława Woźniaka, składająca się z 6 osób, po spożyciu kawy zachorowała z objawami zatrucia. Wezwany lekarz pogotowia po wypompowaniu żołądka pozostawił chorych na kuracji w domu. Stan ich zdrowia nie budzi obaw.

Osławiony „Szpicbródka" skazany na 6 lat więzienia. Osławiony król włamywaczy Stanisław Cichocki, zwany „Szpicbródką", skazany przez sąd okręgowy na 5 lat więzienia za wykonanie podkopu pod Bank Polski w Częstochowie, ma za sobą jeszczejeden wyrok prawomocny za włamanie do banku w Pabjanicach. Za obie te sprawki sąd okręgowy wymierzył mu łączną karę za oba przestępstwa w wysokości 6 lat więzienia.

Cichocki odwołał się do Sądu Apelacyjnego, prosząc o wymierzenie mu 5 lat więzienia, aby wyższa kara pochłonęła niższą. Sąd apelacyjny, z uwagi na wysokie napięcie występnej woli oskarżonego — prośbę Cichockiego odrzucił.

Dobrze się zapowiada. 19 letni Czesław Jaśkiewicz pokłócił się z rodziną i pozostając od dłuższego czasu bez pracy usiłował w dość ryzykowny sposób poprawić swoją smutna sytuację, a mianowicie w dniach 29 września i 3 października, podając się za urzędnika miejskiego pobierał od przejeżdżających do miasta chłopów targowe po 50 gr. od furmanki. Wprawdzie pomysłowemu chłopcu udało się zebrać w ten sposób 8 zł., ale machinacja wydała się i samozwańczy uszędnik miejski został aresztowany.

Sąsiad sąsiadowi powybijał szyby. Z sąsiadami swemi Roman Sosnowski (Tartakowa 3) w zgodzie przykładnej nie żyje, skoro onegdaj w nocy wybili mu oni wszystkie szyby w mieszkaniu.

Nie wolno przeszkadzać w czynnościach służbowych. Policja sporządziła protokół na Hilarego Redziaka (Barbary 73) za to, że podszedł do karetki więziennej i częstował papierosami aresztowanych, znajdujących się w karetce, przeszkadzając tem straży w jej czynnościach służbowych.

Rodzina czytelnicza „Słowa" ma głos.

Bolączki nauczycielstwa powszechnego.

Taka już stanęła bezumowna umowa między nami, a naszą Rodziną Czytelniczą, że w rubryce „Rodzina Czytelnicza „Słowa" ma głos", ma prawo zabierać głos każdy z jej członków i wyrażać swój pogląd na sprawy społeczne, lub uskarżyć się publicznie, gdy czuje się pokrzywdzonym.

My, na zasadzie tej obowiązującej nas moralnie bezumowy, zastrzegliśmy sobie prawo krytyki publicznej i nasz osobisty pogląd, jako pisma o skonkretyzowanym programie, na poruszane w tej rubryce tematy. Sądzimy układ zdrowy i pożyteczny dla obu stron: dla dziennika i jego Czytelników.

W tej to rubryce stałej naszego pisma poruszone zostały. na początku roku szkolnego, bolączki szkolnictwa powszechnego w Częstochowie, a szczególnie sprawa zapisów dzieci do szkół ponad normę, co spowodowało. że część dzieci była nieprzyjęta do szkół, do których została zapisana pod czas wakacyj i rodzice musieli czynić starania o przyjęcie ich do szkół innych. Dalej fatalne warunki lokalne i hygieniczne w szkole w barakach na Stradomiu, wreszcie sprawa użytkowania ogródków szkolnych przez p. kierowników szkół. Taki był głos rodziców, w imię bezstronności przez nas opublikowany.

Nie przeszliśmy jednak nad tą, tak ważną, sprawą do porządku dziennego — wracamy do niej dzisiaj, by nie popełnić niesprawiedliwości względem ofiarnego w pracy społecznej naszego nauczycielstwa, któremu bezwątpienia zagadnienie wychowania młodego pokolenia leży na sercu.

Dziś, po szczegółowem zbadaniu poruszonych bolączek stwierdzić możemy, że zapisy ponad normę dzieci do szkół powszechnych w bieżącym roku nie są wynikiem zaniedbania władz szkolnych, a tem mniej kierowników szkół. Niedogodność ta wypłynęła z dwu naturalnych źródeł: brak lokali dla pomieszczenia potrzebnych ilości szkół i wzrost liczby dzieci w wieku szkolnym. Oto cyfry: rok 1931-32 — 12 tys., rok 1932-33 — 13.776, rok bieżący — 16.500. Tempo, chwała Bogu, rekordowe. Ilość szkół natomiast nie zwiększyła się — kryzys. A wiele zajmowanych dotychczas lokali, m. innemi barak szkolny na Stradomiu, pozostawiają aż nadto dużo do życzenia.

Trzeba i należy liczyć się z objawem „rozwydrzenia" się młodzieży dzielnic podmiejskich, ale doszukując się przyczyn tego objawu, należy się zapoznać z warunkami, w jakich żyje ta młodzież, wychowywana poza szkołą przez ulicę. Nędza, bezrobocie, a zwłaszcza ciasnota mieszkań nie umoralnia tej młodzieży i najbardziej wytężona praca nauczycielstwa w szkołach zła tego nie jest w możności odrobić. Trzebaby zmienić warunki bytowania rodziców, co jest dzisiaj niemożliwością.

Wreszcie ogródki szkolne. Nie jest okazuje się tak źle: dzieci korzystają z nich, lecz korzystają rozsądnie. Mają swe działki, na których sadzą i hodują rośliny. Nie można przeto wymagać, by kierownictwo szkoły zezwoliło na okupowanie przez dziatwę, która z umiłowaniem niszczy wszystko, nawet to, co sama wychoduje. Nawet trudnoby było je za to karcić—dziecko jest tylko dzieckiem. Dlatego rozsądniejszem jest stworzenie z ogródków t e r e n ó w p r a c y dla krzewienia w młodzieży zamiłowania do natury. Dla zabawy przeznaczone są podwórza szkolne.

Tyle narazie w formie wyjaśnienia ogólnego — do szczegółów powrócimy.

Bez komentarzy.

Czytelnik nasz p. Jan Drozdenko, zwrócił się do nas z listem, który jako nader charakterystyczny, opatrujemy tytułem: „Bez komentarzy".

Przez 9 lat, jako cieśla pracuję sezonowo w firmie krakowskiej „Eugenjusz Rączka" — Kraków, Starowiślna 32. Pirma ta dokonywała budowy gmachu pocztowego w Częstochowie i w Krakowie. Ostatnio w sezonie zostałem zaangażowany przez tę firmę do pracy w Krakowie. Oprócz mnie z Częstochowy zatrudnieni zostali: W. Klechowski, H. Baldowski, J. Cekus, J. Jajewski. Gdy zaczęliśmy pracować zjawił się w firmie delegat Związku Budowlanego w Krakowie i oświadczył, że mamy natychmiast porzucić pracę i wracać do Kongresówki, bo Kongresowiakom nie wolno pracować w Galicji. Delegat głuchy był na nasze prośby, że przecież firma „Eugenjusz Rączka" prowadzi roboty w Kongresówce, że ja pracuję z tą firmą 6 lat, że przecież mamy prawo do pracy, skoro ludzie z Galicji zarabiają i mają dobre posady w Kongresówce — nic to nie pomogło. Zaledwie pozwolono nam zarobić sobie na podróż powrotną do Częstochowy.

Czy to tak powinno być w Polsce, żeby Polaków z Kongresówki wyrzucano dlatego, że szukają chleba w innej dzielnicy? Przecież w Częstochowie tak się nie dzieje. Tu każdy, kto przyjedzie, otrzymuje pracę, i to dobrą pracę i dobry zarobek, mimo, że nasi ludzie chodzą bez pracy i przymierają głodem z rodzinami, jak ja, który posiadam żonę i czworo dzieci i jestem dobrym rzemieślnikiem, co potwierdzić może p. inż. Props z Krakowa, który mnie angażował i który robił wszystko, by mnie przy pracy utrzymać. Wyrzucono mnie, bo jestem z Kongresówki.

Jan Drozdenko.
Aleja 1 Maja Nr. 2.

Z RADOMSKA.

— **Pomnik króla Jana Sobieskiego.** W niedzielę, 8 b. m., we wsi i gminie Pławno pod Radomskiem nastąpi odsłonięcie pomnika króla Jana III Sobieskiego. Pomnik ufundowany został ze zbiórek i składek publicznych.

Kto subskrybował Pożyczkę Narodową. W dniu onegdajszym subskrybowali Pożyczkę Narodową pracownicy Samorządowi m. Radomska i powiatu Radomszczańskiego ze wszystkich gmin na sumę 5 tys. 650 zł.

Ponadto subskrybowano: Kasy Oszczędnościowe gminne 8.700 zł., Sejmik w Radomsku 5.000 zł., Miasto Radomsko 5.000 zł., Legjon Młodych 50 zł., Zarząd gminy Brzeźnica 500 zł. Zarząd gminy Garnek 350 zł., Gromady wiejskie Żytno 700 zł., Zarząd gminy Żytno 100 zł., Gminna Kasa Pożyczkowo-Oszczędnościowa w Kobielach 600 zł., Francuska fabr. tow. akc. przem. „Metalurgja" w Radomsku 40.200 zł., Gminne Koło BBWR. Pławno 50 zł., Gminne Koło BBWR. Gidle 50 zł. Gminne Koło BBWR. Koniecpol 50 zł. Zarząd Miasta Koniecpol 100 zł., Gm. Koło BBWR. w Garnku 50 zł., Zarząd gm. Zamoście 200 zł., Gm. Kasa Oszczędnościowa w Zamościu 600 zł., Zarząd Gm. Wyznania Żydowskiego 1000 zł., Komunalna Kasa Oszczędności w Radomsku 1000 zł., Zw. Oficerów Rezerwy w Radomsku zł. 50, Kłomnicki młyn hurtowy spółka akcyjna 500 zł., BBWR. Radomsko 50 zł.

Do akt Nr. Km. 1730 1933/3.

OBWIESZCZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Radomsku, rewiru II Wacław Woźniakowski zamieszkały w Radomsku przy ul. Przedborskiej 35 na zasadzie art. 602 K. P. C. obwieszcza, że w dniu 11 października 1933 r. od godz. 10 rano na pokrycie należności Banku Gospodarstwa Krajowego odbędzie się licytacja publiczna ruchomości. należących do Adama Nieniewskiego w jego lokalu w maj. Chorzenice, gm. Rzeki składających się z 270-ciu metrów żyta, oszacowanych na łączną sumę 2970 złotych, które można oglądać w dniu licytacji w miejscu sprzedaży w czasie wyżej oznaczonym.

Radomsko, dn. 30 września 1933 r.
Komornik **W. Woźniakowski**

Do akt Nr. Km. 1744 1933-3.

OBWIESZCZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Radomsku rew. II Wacław Woźniakowski zam. w Radomsku przy ul. Przedborskiej 35 na zasadzie art. 602 K.P.C. obwieszcza, że w dniu 31 października 1933 r. od godz. 12 rano na pokrycie należności Banku Gosp. Krajowego, odbędzie się licytacja publiczna ruchomości, należących do Jarosława Tymowskiego w jego lokalu w maj. Ulesie, gm. Dąbrowa Zielona składających się z fortepianu firmy „Małecki", kanapy, krzeseł, biurka, stolika do kart, otomany, 70-ciu metrów rzepaku w słomie i innych oszacowanych na łączną sumę 2710 zł., które można oglądać w dniu licytacji w miejscu sprzedaży w czasie wyżej oznaczonym.

Radomsko, dn. 30 września 1933 roku.
Komornik **W. Woźniakowski**

Radzimy Pani Domu.

Jajka w pomidorach.

Wybrać duże pomidory, ściąć im wierzchy, wydrążyć, posolić, wlać w każdy ostrożnie jajko, aby się żółtko nie rozpłynęło posypać ostrym tartym serem, polać roztopionem masłem i wstawić na dziesięć minut do gorące go pieca. Ukroić z bułek okrągłe grza neczki, tak duże, jak przekrój pomidorów, usmażyć na maśle i ułożyć na półmisku. Skoro pomidory gotowe, układa się na każdą grzankę pomidor i polewa sosem, zrobionym z wydrążonej miazgi pomidorów. Miazgę zagotować, rozprowadzając ją rosołem, zaprawić masłem i solą do smaku, przecedzić przez sitko i sos mamy gotowy.

Ciasto oszczędne.

Mąkę zaczynić z kostką drożdży rozpuszczonych w pół filiżanki ciepłego mleka; gdy zaczyn ruszy, dodać pół filiżanki masła topionego lub ciepłego smalcu, dwa jajka ubite w pół filiżance cukru, ćwierć łyżeczki soli i o ile można z ćwierć klg. dyni ugotowanej i przetartej przez druszlak, nakoniec trochę skórki cytrynowej utartej z cukrem. Ciasto wyrobić bardzo dobrze, aby od ręki odstawało, pozostawić w cieple do wyrośnięcia; ciasto powinno być dostatecznie gęste aby można było formować z niego zgrabne spore bocheneczki. Przed wstawieniem do pieca smarować jajkiem rozbitem z wodą i posypać wierzch ciasta kruszonkami.

Niezwykłe praktyki „katowickiego Al-Caponego”.

Czwarty dzień procesu przemytniczego Sala, Bachracha i innych, obfitował również w bardzo interesujące momenty.

Zeznawał bowiem kierownik ekspozytury straży granicznej w Warszawie, komisarz Koźmiński, który wykrył i zlikwidował całą tę wielką aferę. Posiedzenie sądu rozpoczęło się o godzinie 1-ej po południu zeznaniem komisarza Koźmińskiego. Swiadek ten kolejno stwierdza, jak z urzędu swojego zaczął stykać się z poszczególnymi oskarżonymi, jako podejrzanymi o przemyt.

Z nazwiskiem Sala spotkał się świadek po raz pierwszy w r. 1929, a w dwa lata potem spotkał się z nazwiskami Pomerancbluma, Bachracha i innych, którzy wypłynęli już w trakcie prowadzonego dochodzenia w niniejszej sprawie.

Do likwidacji bandy Sala przystąpił kom. Koźmiński w roku 1930, w okresie silnego natężenia przemytu z Wiednia do Warszawy. Swiadek otrzymał wówczas pierwszy meldunek, że z Wiednia wysłane zostały jako przemyt większa przesyłka towaru przeznaczonego do Warszawy i do Łodzi. Komisarz Koźmiński udał się wówczas do Wiednia i udając przemytnika, zdołał wniknąć w sfery przemytników. Schodzili się oni przeważnie w kawiarni Firstenhof na Praterstrasse, gdzie wogóle kręcą się różni kombinatorzy z Polski.

W Wiedniu spotkał się świadek znów z nazwiskiem Bachracha. I tu w rozmowie z przemytnikami przekonał się, że rola Bachracha w bandzie przemytniczej polega nietylko na interwencjach, ale jest zupełnie wyraźna, gdyż Bachrach opiekował się przemytnikami. Przemytnicy w Wiedniu sądzili o nim, iż jest urzędnikiem państwowym i mówili, że jako taki pilnuje, aby „nie stała się krzywda członkom band przemytniczych „tam na dole“, co oznaczało w Polsce“.

Swego czasu oskarżony Bachrach zgłosił się do nadkomisarza straży granicznej w Katowicach, Skibińskiego, ofiarując mu swoje usługi, jako konfidenta.

Ustalono wówczas, że Bachrach zwracał się do straży granicznej, działając w porozumieniu ze Salem. W roli bowiem konfidenta chciał Bachrach odwrócić uwagę straży granicznej od bandy Sala. Propozycja Bachracha została przez nakomisarza Skibińskiego odrzucona, a wówczas Bachrach udał się z tą samą propozycją do straży granicznej w Krakowie. Współoskarżony Pomerancblum, który obecnie na sprawie wypiera się całowicie udziału w przemycie, w śledztwie przyznał się komisarzowi Koźmińskiemu do tego, że brał udział w bandzie przemytniczej Saia. Był sam biedny, a Sal był bogaty, „dał więc zarobić...” Pomerancblum zaznaczał wówczas, że mógłby wiele powiedzieć. ale obawia się Sala—tego Al-Capone.

Uwagę komisarza Koźmińskiego zwrócił m. in. następujący ciekawy fakt: Kon, opowiadając o działalności Bachracha i o jego stosunkach z pewnymi dyplomatami, którzy pomagali mu w przemycie, podał nazwisko jednego z przedstawicieli państw ościennych. Zaskoczyło to bardzo świadka, gdyż nazwisko tego dyplomaty przewijało się w wielkiej aferze przemytniczoj Brzezińskiego i straż graniczna miała wiadomości, że wspomniany dyplomata nie był w porządku w w tej sprawie. To świadczyło o tem, że Kon był dobrze poinformowany o działalności bandy.

Kon wymienił jeszcze nazwiska innych dyplomatów, co do których ustalono, że byli nie w porządku. Dalsze informacje Kona dotyczą ról redaktorów Cieślińskiego i Gwizdalskiego z Pomorza.

Według informacyj, jakie udzielił Kon, wymienieni wraz z niejakim Polusem utrzymywali stosunki ze Salową, korzystającą z ich drukarni i lokalu redakcyjnego.

Z KRAJU.

(=) ŚMIERTELNY CIOS SIEKIERĄ. Pod ciosami siekiery padł z ręki swej dawnej służącej i jednocześnie przyjaciółki konduktor kolejowy Ignacy Rzewuski, zamieszkały w Skierniewicach. Rzewuski, człowiek już niemłody, liczący lat 50, był żonaty ze znacznie młodszą od siebie kobietą. Oprócz tego nawiązał romans ze służącą Ireną Białkowską.

Gdy ze stosunku tego przyszło na świat dziecko, Rzewuski usunął z domu służącą. Przed kilku dniami Białkowska przyszła, by upomnieć się o elimenty, ale już z siekierą, grożąc, że w razie odmowy zabije go.

Rzewuski nie chciał wpuścić jej do mieszkania. Białkowska przeczekała całą noc na schodach i rano, gdy Rzewuski wychodził do zajęcia, uderzyła go z ukrycia obuchem siekiery w tył głowy. Cios był tak silny, iż Rzewuski zmarł po kilku godzinach.

Aresztowana Białkowska, mszcząc się na żonie Rzewuskiego Stanisławie, obciążyła ją swemi zeznaniami twierdząc, że ona właśnie namówiła ją do popełnienia zbrodni. Śmierć Rzewuskiego odsłoniła stosunki, panujące w tej rodzinie. Okazało się, że i Rzewuska miała przyjaciela w osobie kierowcy, syna kolonisty niemieckiego. Ponieważ nie jest istotnie wykluczone, że Rzewuska mogła być w zmowie w zamachu na męża, aresztowano i ją. W areszcie osadzono również i kierowcę.

(=) PODPALACZKA Z ZAWIEDZIONEJ MIŁOŚCI. Jak donoszą z Tarnopola, 28-letnia Anna Kornicka z Palczyniec podpaliła gospodarstwo Jewdochy Tkaczukowej na tle zawiedzionej miłości. Pożar strawił dom, zbiory i cały inwentarz martwy i żywy.

Podpalaczka żyła pszez cztery lata z niejakiem Iwanem Korpanem, który obiecywał jej małżeństwo, wkońcu jednak ożenił się z niejaką Marją Szapowałówną. Młodzi małżonkowie zamieszkali u Tkaczukowej. Gdy we wsi odbywała się zabawa, Kornicka podpaliła dom Tkaczukowej, chcąc zniszczyć cały dobytek niewiernego kochanka.

Pozostawszy bez niczego Korpanowa musiała powrócić do swojej matki, Korpan zaś chcąc niechcąc, musiał przyjąć gościnę swojej dawnej kochanki. W ten sposób Kornicka dopięła swego celu, niemniej jednak została aresztowana.

(=) BLUZNIŁ Z POWODU DESZCZU. W sądzie okr. w Sosnowcu odbyła się rozprawa przeciwko Asmendzie, oskarżonemu o bluźnierswo. Osmenda, niezadowolony z uporczywego deszczu, począł bluźnić przeciw Bogu, za co został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej. Bluźniercę sąd skazał na 1 rok więzienia.

Pożółkłe kartki z dziejów Częstochowy.

Oświetlenie dawnej Częstochowy.

Lampy uliczne na żelaznych słupach. — Oświetlenie miasta podczas powstania styczniowego.—Projekty oświetlenia miasta gazem.—Ciężkie warunki przedsiębiorców niemieckich.— Oświetlenie elektryczne.

Ze względów estetycznych, oraz praktycznych, drewniane słupy latarniane zostały w 1864 r. zamienione na żelazne, odlane w hucie państwowej w Pankach—Blachownia za 1600 zł. (A. M. m. Cz. R. 1849 Nr. 4).

Z większemi wydatkami oświetlenie miasta było związane w latach 1861—66, ze względu bowiem na stan wyjątkowy i ruch powstańczy, Moskale żądali, aby latarnie uliczne były opalane przez całą noc, dla większego bezpieczeństwa władz i ułatwienia patrolowania wojsk. Dopiero 8 marca 1866 r. naczelnik wojenny miasta zezwolił, aby latarnie uliczne były gaszone o godz. 1 w nocy (Ak. M. m. Cz. 1849 Nr. 2).

W r. 1865 powstał projekt zaprowadzenia w naszem mieście oświetlenia gazowego. Otóż, przybył do Częstochowy niejaki Ferdynand Berger, przedstawiciel Towarzystwa oświetlenia gazowego we Wrocławiu i przedstawił obywatelom oraz magistratowi projekt gazowego oświetlenia miasta wraz z warunkami, na jakie towarzystwo to gotowe jest założyć w Częstochowie gazownię.

Między innemi towarzystwo żądało: 1) udzielenia koncesji na gazownię na 20 lat; 2) przydzielenia bezpłatnie placu pod zabudowania przedsiębiorstwa; 3) wystarania się dla towarzystwa zwolnienia od cła na wwóz wszelkich potrzebnych maszyn i materjałów; 4) zagwarantowania towarzystwu pokrycia wszelkich szkód na wypadek wybuchu rewolucji i nieporządków w kraju (było po 1863 r.) i 5) zwolnienia gazowni i jej personelu od wszelkich podatków na czas trwania koncesji.

Towarzystwo ze swej strony zobowiązało się oświetlać miasto gazem za cenę 18 rb. 15 kp. rocznie od słupa. Płomień latarni miał być jeden i trzy czwarte cala wysoki o mocy 12 świec stearynowych, licząc na rok 300 godzin.

Warunki powyższe były za ciężkie i po długich pertraktacjach rząd gubernialny odrzucił je.

Po raz drugi pertraktowano o oświetlenie Częstochowy i podpisano już nawet umowę przedwstępną w r. 1871. Tym razem starała się o koncesię pruska firma Fryderyk Pinnping z Guran.

Koncesja miała trwać 50 lat. Przedsiębiorca zobowiązał się w przeciągu 8 miesięcy od daty zatwierdzenia umowy oświetlić miasto 150 latarniami gazowemi, urządzić na swój koszt gazownię i rurociąg i utrzymać to wszystko bezpłatnie w najlepszym porządku w przeciąga czasu trwania koncesji.

Miasto miało oddać przedsiębiorstwu półtoramorgowy plac na wybudowanie gazowni.

W przeciągu 50 lat firma Pipping zobowiązała się się opalać 150 lamp po 12 świec (licząc 4 sztuki na jeden funt) przez 1,500 godzin rocznie, czyli razem przez 225,000 godzin, stosownie do rozplanowania ich przez magistrat. Dostarczone światło miało być jasne, czyste, niecuchnące, niezawierające siarczanego wodoru, ani części amonjakalnych. Za oświetlenie to przedsiębiorca miał otrzymać 2,500 rb. rocznie. Prócz tego miał on wyłączność do zaprowadzenia prywatnym osobom oświetlenia gazowego w mieszkaniach po 3 ruble za tysiąc stóp sześciennych.

Po 50 latach miastu służyłoby prawo wykupu gazowni.

Choć dogodniejsza od pierwszej oferty „to jednkak i ta umowa” nie doszła do skutku. Widocznie nie przeznaczone było Częstochowie mieć gazownię.

Poprzednia jednak ilość 27 lamp rewerberkowych była niedostateczna, gdyż w r. 1870 Częstochowa posiadała już zabudowanych i zamieszkałych Alei długości blisko 3 wiorsty, w starem mieście już były dwa rynki i 8 dużych ulic, na Częstochówce również dwa rynki i 3 długie ulice. Musiano więc urządzić 68 nowych latarń na kroksztynach, mianowicie: 28 sztuk w Alejach, 8 na obu rynkach, 4 na ul. Ogrodowej, 3 na ul. Warszawskiej, 1 na Krakowskiej, 1 na Targowej, 2 na Kolejowej, 1 przed magistratem. W środku rynku na 2 słupach zainstalowano po 3 lampy na każdym, czyli razem 6. Latarnie na słupach postawiono również: 1 na moście kolejowym, 2 na ul. Ogrodowej, 7 na Nadrzecznej i Garncarskiej, 4 w Alejach naprzeciw magistratu i cerkwi. Razem 18 sztuk. (Ak. M. m. Cz. r. 1871 Nr. 27, W. M.)

Stare lampy zostały użyte po części w Starej Częstochowie na ul. Koziej, Senatorskiej Garncarskiej i Nadrzecznej, a po części na Częstochówce.

Nie posiadając oświetlenia gazowego, Częstochowa była natomiat bodaj jedynem z pierwszych miast w „Królestwie”, które zaprowadziło u siebie elektryczne oświetlenie uliczne w roku 1875.

Inż. H. Wilczyński

ZE SWIATA.

(><) **JAK SIĘ MARLENA SKOMPROMITOWAŁA.** Pisma nicejskie podają następujący zabawny wypadek, który zdarzył się Marlenie Dietrich i który dowodzi, że prawdziwa Marlena nie jest dostatecznie „marleniczna” (przebaczcie taki neologizm). Historja ta zdarzyła się w Juan les-Pins na Riwierze. W tamtejszym kabarecie „Dancing Hollywood” urządzono konkurs imitacyj gwiazd filmowych. Publiczność miała przyjść ucharakteryzowana na „Liljankę”, albo „Gretę Garbo”, albo „Buster Keatona”, a najbardziej udatne imitacje gwiazd miały otrzymać nagrody.

Wieczór wypadł nieszczególnie. — Zgłosiło się trzy albo cztery osoby z publiczności, które nie zrobiły bardzo korzystnego wrażenia. Poza tem nikt z publiczności się nie zgłaszał. Conferencier był zrozpaczony. Począł obchodzić rzędy publiczności i wyszukiwać ewentyalnych kandydatów, wzywając ich, ażeby wyszły na podjum. Nikt jakoś jednak nie miał ochoty. W tem spostrzegł konferencier siedzącą w ostatnich rzędach stolików młodą damę, bardzo podobną do Marleny Dietrich. Przystąpił do niej i zaczął ją nakłaniać, ażeby wyszła na podjum. Dała się namówić. Zaledwie ujrzano ją, zaczęto wołać: „To ma być Marlena Dietrich? Bujanie! Niech pani kupi sobie fotografję Marleny”.

I kandydatka jak niepyszna zeszła z podjum.

Czuła się też mocno skompromitowana tem nieudanem podobieństwem. Była to bowiem prawdziwa Marlena Dietrich.

RADJO.

WARSZAWA 8 października

9.00 Sygnał czasu. 9.05 Gimnastyka 9.20 Płyty gramof. 9.35 Dziennik poranny. 9.40 Płyty gramof. 9.52 Chwilka gospod. domowego 9.55 Program na dz. nast. 10.00 Nabożeństwo z Krakowa. 11.45 Płyty gramof 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Program na dz. nast. 12.10 Wiadom. meteor. 12.15 Poranek muzyczny. 14.00 „Gawęda o orce zimowej“. 14.15 Giełda rolnicza. 14.20 Płyty gramof. 15.0o Pamiętajmy o zapasach jarzyn i owoców na zimę 15.20 Wiad. Zw. Prac. Gmin Wiejskiej 15,25 Muzyka 16.00 Transm. ze Lwowa. 16.30 Płyty gramofon 16.45 Kwadrans poetycki. 17.00 Pogadanka 17.15 Transm: ze Lwowa. 18.00 Słuchow. d t. Pan Jowialski“. 18.40 Recital śpiewaczy 19.05 Rozmaitości 19.20 Radjotygodnik dla młodzieży. 19.45 Program na dz. nast. 19.50 Koncert muzyki lekkiej 20.50 Dz. wiecz 21.00 Adczyt aktualny 21.15 Na wesołej lwowskiej fali. 22.15 Wiadomości sport. 22.25 Muzyka tan. 23.00 Wiadomości meteor. dla kom. lotn. i kom. policyjny. 23,05 Muzyka taneczna.

KATOWICE 8 października.

9.oo Aud. poranna z Warsz. 10.00 Nabożeństwo z Krakowa. 11.45 Płyty gramof 11.57 Sygnał czasu. 12.10 Transm. z Warszawy 14.00 Skrzynka pocztowa 14.15 Płyty gramof. 14.30 Odczyt. 14.45 Recital śpiewaczy. 15.25 Muzyka 16.00 Pram dla dzieci ze Lwowa 16.45 Tr. z Warsz. 17.15 Audycja ludowa ze Lwowa 18.oo Słuchowisko ze Lwowa. 18.40 Bery i bojki ląskie. 19.1o Rozmaitości 19.25 Program na dzień nast. 19.45 Kom. sport. 19.50 Tr. z Warsz. 21.16 Na wesołej lwowskiej fali 22.15 Wiadom. sport. 22.25 Tr. z Warsz. 23.05 Płyty gramofonowe

WARSZAWA 9 października

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.20 Płyty gramof. 7.35 Dz. poran. 7.40 Płyty gramofonowe 7.52 Chwilka Gosp. Dom. 7.55 Program na dzień bież. 11.30 Codz. Przegl. Prasy Polsk. 11.40 Wiadomości o eksporcie polskim 11.50 Wiad. bież. 11.57 Sygnał czasu z Warsz. Obserw. Astron. Hejnał z Krakowa. 12.05 Płyty gramofo- 12.30 Dzien. połud. i wiadomości meteor. 12.35 Płyty gramof. 15.30 Wiad. Gospod. 15.40 Przegląd komunikacyjny 15.45 Chwilka lotnicza i przeciwgazowa 15.55 Konc. ork. Mandolinistów 16.40 Erancuski 16.55 Muzyka lekka 17.50 Skrzynka pocztowa. rolnicza. 18.00 Odczyt 18.20 Muzyka 19.05 Rozmaitości. 19.25 Pogadanka muzyczna. 19.40 Program na dz. nast. 19.45 Dziennik wiecz. 20.00 „Manewry jesienne“ operetka. 22.00 Wiadom. sport. 22.10 Muzyka tan. 23.00 Wiadomości meteor. dla komunikat. lotn. i komun. policyjny. 23.05 Muzyka taneczna.

KATOWICE 9 października

7.00 Audycja poranna z Warsz. 11.25 Program na dz. bież. 11.30 Codz. przegl. Pras. Polsk. z Warsz. 11.40 Płyty gramofonowe 11.57 Sygnał czasu z Warszawy. 12.05 Płyty gramof. 12.30 Dz. południowy. 12.35 Płyty gramofon. 15.30 Komun. gosp. 15.40 Kom. gosp. i Urz. ceduła Giełdy Zbożowej. 15.50 Kom. strzeleckie. 15.55 Tr. z Warszawy. 17.50 Płyty gramofon. 18.00 Transm. z Warszawy. 19.00 Odczyt. 19.15 Rozmaitości. 19.25 Pogadanka muzyczna z Warsz. 19.40 Program na dz. nast. 19.45 Transm. z Warszawy.

EUGENIUSZ SUE.

KSIĄŻĘ PODZIEMI.

106) POWIEŚĆ.

Nakoniec, chociaż poważna i w sobie zamknięta, okazała się litościwą i dlatego towarzyszki nie obraziły się, że z niemi mało przestaje. Od miesiąca mamy tu kobietę gwałtowną, zuchwałą, ma lat ze dwadzieścia, wysoka, dosyć przystojna, ale postawy prawie męskiej, przezywają ją Wilczycą, często musimy ją zamykać, żeby ukrócić jej dzikość. Młoda dziewczyna oddała chleb kalece.—Ja byłam pierwsza! — krzyknęła Wiczyca z wściekłością.—Prawda, odpowiedziała dziewczyna, ale ta biedaczka jest chora, jej chleb potrzebniejszy. Wiczyca jednak wyrwała chleb kalece i, wywijając nożem, skoczyła ku dziewczynie. Tak jest zła i tak się jej boją, że żadna nie śmiała ująć się za Gualezą.

— W jaki sposób wydobyła się z rąk Wilczycy?

— Przywiedziona do największej zapamiętałości zimną krwią Gualezy, Wilczyca rzuciła się na nią z nożem w ręku, miotając obelżywe słowa, wszystkie kobiety krzyknęły przerażone, jedna tylko Gualeza niezlękniona patrzyła na straszną towarzyszkę, uśmiechnęła się z goryczą i powiedziała do niej: „Zabij mnie, zabij, zezwalam, tylko mnie nie męcz bardzo”. Słowa jej rozbroiły nawet Wilczycę, która, odrzucając daleko nóż, zawołała: „Źle zrobiłam, odgrażając się tobie, Gualezo”.

— Co za dziwny charakter!

— Przykład Wilczycy zwiększył jeszcze wpływ Gualezy, a teraz wszystkie ją szanują i starają się okazywać jej wszelkie jakie tylko mogą usługi. A nadto jeszcze, dodała Wilczyca, same nie wiemy, dlaczego wstyd nam ubierać się przy niej.

— Jakiż dziwny rodzaj wstydu wśród takiego poniżenia!—rzekła markiza d'Harville.

— Z mężczyznami i między sobą nie znają wstydu,—mówiła dalej dozorczyni, a jednak nader im przykro, gdy je zobaczy na pół odziane która z nas, albo jaka z osób dobroczynnych, które tak jak pani odwiedzają nasze więzienie. Posiadają jeszcze jedno uczucie, którego nic w nich zagładzić nie zdoła: miłość macierzyńską, to uczucie jest ich pociechą i chlubą. Dla wychowania dzieci swoich gotowe są ponieść najcięższe ofiary, dlatego (jak same mówią), że tylko ich dzieci nie pogardzają niemi.

— Więc czują swoje poniżenie?

— Nikt nigdy tak niemi nie pogardza, jak one gardzą samemi sobą.. Zdaje mi się, że smutek Gualezy wypływa z takiejże przyczyny, ze zgryzot sumienia.

— Jakże musi być nieszczęśliwa!

— O! wyrzuty sumienia dręczą je nawet we śnie. Przed niedawnym czasem Wiczyca, rozgniewana na mnie, aby mi przykrość wyrządzić, zelżyła matkę moją, która tu niekiedy do mnie przychodzi. Wilczyca tryumfowała. W nocy, gdym przechodziła koło jej łóżka, uderzył mnie wyraz smutku na jej twarzy. Dwie duże łzy błyszczały na jej rzęsach, zdziwiło mnie to, patrzyłam na nią minut kilka i usłyszałem nakoniec, jak przez sen wymówiła: „wybacz mi, pani Armand, wybacz...”

— A nazajutrz czy okazała, że żałuje swego postępku?

— Bynajmniej, była, jak zawsze, zuchwała, porywcza, nieukrócona, jednakże czułam litość dla niej.

Markiza d' Harville nie mogła się wydziwić rozsądkowi, roztropności, szlachetnym uczuciom, prawdziwej filantropji, które znajdowała połączone w tak wysokim stopniu w niewieście, pełniącej skromny urząd dozorczyni kobiecego więzienia.

— Kobiety takie jak pani, nader muszą być rzadkie,—rzekła Klemencja do pani Armand.

— O nie! wszystkie inne dozorczynie to samo czynią co ja, a częstokroć z pomyślniejszym skutkiem. Pewna jestem, że pani markizie więcej odemnie podobały się dozorczyni tej części więzienia. gdzie osadzają zbrodniarki. Opowiadała mi dziś rano o świeżo przysłanej tu dziewczynie, oskarżonej o dzieciobójstwo, której ojciec, uczciwy rzemieślnik, dostał pomieszania zmysłów, dowiedziawszy się o występku ukochanej córki. Powiadają, że niepodobna sobie wyobrazić nic okropniejszego nad nędzę, w jakiej pogrążoną jest cała ta rodzina, mieszkająca na poddaszu przy ulicy Temple.

— Przy ulicy Temple! — zawołała Klemencja,—jak się rzemieślnik ten nazywa?

— Córka jego nazywa się Ludwik Morel.

— Odwiedzę ją niezawodnie. I Gualezę i Ludwikę Morel wezmę pod swoją opiekę. Lecz czego trzeba, żeby Gualezę oswobodzić w więzienia? zajmę się jej losem, zapewnię jej byt.

— Dla pani markizy nic łatwiejszego, jak ją uwolnić, rzecz cała zawisła od prefekta policji, a nie odmómi wstawienia się osoby tak znakomitej. Lecz otóż daleko jesteśmy od głównego przedmiotu, o którym pani mówiłam, od spostrzeżeń moich nad Gualezą. Wczoraj wieczorem, przechodząc koło jej łóżka, stanęłam, żeby popatrzyć na tę twarz tak cudnie piękna, ręce miała złożone na piersi i cicho, tkliwie i namiętnie powtarzała we śnie imię mężczyzny.

— Jakie imię?

Pani Armand, pomyślawszy chwilę, mówiła dalej:

— W oczach moich każde słowo, podsłuchane we śnie, jest świętą tajemnicą, lecz pani tak szlachetną litość okazujesz tej nieszczęśliwej dziewczynie, że mogę pani tę tajemnicę zwierzyć. Powtarzała imię: Rudolf.

— Rudolf! — krzyknęła markiza, wspomniawszy na księcia.

Dozorczyni odeszła.

— Rzecz dziwna, niepojęta,—pomyślała markiza d'Harville, — jakie wrażenie sprawiło na mnie samo imię Rudolfa. Lecz jakżem nierozsądna, jakie stosunki zachodzić mogą między nim, a stworzeniem tego rodzaju? Po chwili dumania znowu mówiła do siebie:—Powiedział prawdę, jak mnie to wszystko zajmuje! Serce i umysł rosną, rozszerzają się, zajęte tak szlachetnem zatrudnieniem. Łatwo mi to będzie, tak miło mi iść za radami Rudolfa! Być mu posłuszną, to samo znaczy, co kochać go. O! ja czuję z uniesieniem, że jego tchnienie ożywia mój nowy byt, doznaję czarującego uroku, gdy działam tylko przez niego; nie mam innych myśli jak te, które on ma, bo go kocham, tak kocham go, ale ta tajemnica całego życia mego wiecznie zostanie przed nim zamkniętą.

JOASKA.

Druga wybiła na zegarze więzienia św. Łazarza, nadeszła godzina przechadzki.

(C. d. n.)

Redaktor odpowiedzialny: Józef Wolnicki
Wydawca: Spółka „PRASA“ z ogran. odpow.
Drukarnia Br. Swjęcki, ul. Najśw. Marji Panny Nr. 63.